

# Małgorzata Dąbrowska

---

## Fiszka Zwolskiego : Bogumił Zwolski na Uniwersytecie Łódzkim (1945–1979)

---

Przegląd Nauk Historycznych 14/2, 255-267

---

2015

Artykuł został opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej [bazhum.muzhp.pl](http://bazhum.muzhp.pl), gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

MALGORZATA DĄBROWSKA  
UNIwersytet Łódzki\*

## **Fiszka Zwolskiego Bogumił Zwolski na Uniwersytecie Łódzkim (1945–1979)<sup>1</sup>**

---

„Przy dzisiejszej ulicy Wolana i zaułku Ś-to Michalskim stał zbór kalwiński, założony w tzw. dworze Hornostajowskim, ustąpionym kalwinom przez Mikołaja Radziwiłła Rudego w r. 1577 [...]. Po drugiej stronie ulicy Wolana znajdował się kościół pw. św. Michała, zwrócony ku zborowi frontonem, w pośrodku którego znajdowała się figura patrona. Obok niego klasztor bernardynek, również obwiedziony murem. Jest to pobożna fundacja z r. 1594 kanclerza Lwa Sapiehy [...]. Bliskie to było sąsiedztwo, ale niezbyt zgodne. Przy ówczesnym zajrzeniu pomiędzy obozami religijnymi nasuwało cały szereg okazji do nieporozumień i dokuczliwych wystąpień<sup>2</sup>. Tymi słowami, z charakterystyczną dla siebie precyzją, także topograficzną<sup>3</sup>, Bogumił Zwolski zagał okoliczności konfliktu katolicko-kalwińskiego, którego apogeum było strzelanie z łuku ze strony zboru do kościoła św. Michała w październiku 1639 r. Wy-

---

\* Wydział Filozoficzno-Historyczny, Instytut Historii, Katedra Historii Średniowiecznej.

<sup>1</sup> Sylwetkę Bogumiła Zwolskiego nakreśliłam dwukrotnie: M. Dąbrowska, *Dziekan*, „Kronika. Pismo Uniwersytetu Łódzkiego” 1999, nr 2, s. 6–8; eadem, *Z Wilna przez Woldenberg do Łodzi. Bogumił Zwolski i jego sentyment do mistrza*, [w:] *Stanisław Kościółkowski pamięci przywrócony*, red. M. Dąbrowska, Warszawa–Łódź 2015 [w druku]. Łaskawym czytelnikom polecam znakomite artykuły poświęcone życiu i działalności Stanisława Kościółkowskiego zamieszczone w tym tomie.

<sup>2</sup> B. Zwolski, *Sprawa zboru ewangelicko-reformowanego w Wilnie w latach 1639–1641*, Wilno 1936, s. 10–11.

<sup>3</sup> Autor zaznaczył, że zbór stał w miejscu, gdzie w okresie międzywojennym miało swą siedzibę Kuratorium Okręgu Szkolnego Wileńskiego. *Ibidem*, s. 10, przyp. 2.

darzenie to, nazwane sprawą świętomichalską, wywołało groźne zamieszki w Wilnie, zakończone niekorzystnym dla kalwinów wyrokiem królewskim w 1641 r. Nieszczęsny incydent ze strzałą był ilustracją napiętych stosunków religijnych, które autor przeanalizował w swoim studium, wskazując na rolę senatorów katolickich z bliskiego otoczenia króla Władysława IV w sformułowaniu stanowiska skutkującego przeniesieniem zboru poza mury miasta. Respektując wyrok króla oraz ważąc racje kalwinów, nadmiernie eksponujących swoje szkody, B. Zwolski konkludował, „że nie była to odpowiednia droga, wiodąca do unormowania stosunków wyznaniowych [...] a zakaz odprawiania w mieście nawet nabożeństwa prywatnego stwarzał wiele możliwości do ciągłych nieporozumień”<sup>4</sup>.

W jakiej mierze temat tej rozprawy doktorskiej B. Zwolskiego był jego własnym wyborem, a jak dalece zaważyła na tym sugestia promotora, profesora Stanisława Kościałkowskiego, z którego seminarium B. Zwolski związał się od początku swych studiów na Uniwersytecie Stefana Batorego w Wilnie, pisząc pracę magisterską *Przydomki władców polskich epoki piastowskiej* w 1931 r.? Można domniemywać, że wileńska problematyka wiązała się z domeną badawczą promotora poświęconą Wielkiemu Księstwu Litewskiemu, a profil religijny doktoratu odzwierciedlał ultrakatolicką postawę S. Kościałkowskiego, wobec której B. Zwolski utrzymał w swych badaniach stanowisko niezależne. Skromna nota na pierwszej stronie *Wstępu* zdaje się przynosić odpowiedź: „Pozwalam sobie złożyć serdeczne podziękowania Panu Profesorowi dr. Stanisławowi Kościałkowskiemu za bliskie zainteresowanie się moją pracą, cenne rady i wskazówki udzielone mi w czasie pracy.

Jednocześnie pozwalam sobie wyrazić podziękowanie P. Dyr. Wacławowi Gizbert-Studnickiemu za ułatwienia i pomoc w korzystaniu z materiałów, znajdujących się w archiwum Synodu Ewangelicko-Reformowanego w Wilnie i szereg cennych uwag. Nie mniej gorąco pozwalam sobie podziękować Zarządowi Królewskiego Stołecznego Miasta Wilna, a zwłaszcza Panu Prezydentowi dr. Wiktorowi Maleszewskiemu i Panu Wiceprezyd. mgr. Teodorowi Nagurskiemu, za przyjęcie niniejszej pracy do »Biblioteczki Wilńskiej«<sup>5</sup>. Tyle.

---

<sup>4</sup> *Ibidem*, s. 64–65.

<sup>5</sup> *Ibidem*, s. 3, przyp. 1.



1. Bogumił Zwolski.  
Fotografia oddzielna, przypuszczalnie z kwestionariusza osobowego z 1950 r., AUŁ 10775



2. Wanda Zwolska.  
Fotografia osobna, przypuszczalnie z arkusza osobowego z 1962 r., AUŁ 10751



3. Wanda i Bogumił Zwolscy. Wilno, 1934 r.  
Fotografia przekazana przez siostrę Wandy, panią mecenas Janinę Surynową, w zbiorach autorki

*Tout court.* Nie dziwią mnie te serdeczne, ale i powściągliwe wyrazy wdzięczności wobec S. Kościałkowskiego, który być może nie miał wielkiego wpływu na temat dysertacji, konsultując ją jeno, podczas gdy B. Zwolski zagłębił się w analizę dokumentów zbiorowości kalwińskiej w jej archiwum synodalnym i konfrontował pozyskane dane ze źródłami proveniencji katolickiej, ważąc szale. Ta niezależność badawcza znalazła swój wyraz w wyborze problematyki rozprawy habilitacyjnej, poświęconej cenom w Wilnie w XVI–XVIII w. Z jednej strony odpowiadało to kwestiom gospodarczym, cyzelowanym przez S. Kościałkowskiego w jego *opus vitae* poświęconemu XVIII-wiecznemu „menadżerowi” Antoniemu Tyzenhauzowi, z drugiej – było bliskie zainteresowaniom badawczym Franciszka Bujaka, profesora Uniwersytetu Jana Kazimierza we Lwowie, uznanego autorytetu, gdy idzie o historię gospodarczą, z którym B. Zwolski się konsultował. Wojna przerwała tę kwerendę<sup>6</sup>: bezcenne materiały dotyczące wileńskich cen spłonęły w mieszkaniu na Pohulance. W zupełnie zmienionej rzeczywistości powojennej nie było powrotu do zagadnień litewskich, ale też B. Zwolski nie szukał drogi, by znaleźć dla siebie niszę badawczą dotyczącą zagadnień ekonomicznych. Paradoksalnie okoliczności mu sprzyjały – historiografia polska, wzorem sowieckich dobrych rad, kierowała się w stronę problemów społeczno-gospodarczych, na przeszkodzie stanęła jednak ideologia marksistowska, której badacz cen nie zaakceptował nigdy<sup>7</sup>.

Na Uniwersytecie Łódzkim B. Zwolski znalazł miejsce w katedrze profesora Mariana Henryka Serejskiego, odchodzącego poma-

---

<sup>6</sup> Bogumił Zwolski był podchorążym rezerwy w 6. Pułku Piechoty Legionów, który wszedł w skład Grupy Operacyjnej „Wyszków”. Walcząc nad Narwią i Bugiem, 14 IX 1939 r. dostał się do niewoli pod Wodyniem. Jako jeniec wojenny znalazł się w obozie w Woldenbergu (dzisiejszy Dobiegniew). Por. M. Dąbrowska, *Z Wilna przez Woldenberg...* [w druku].

<sup>7</sup> Bogumił Zwolski dał temu wyraz w kwestionariuszu osobowym w 1978 r. „Zmiana środowiska w 1945 r. sprawiła, że zmuszony byłem do poniechania dotychczasowego kierunku moich zainteresowań naukowych [tj. lituanistyki]. Problemy dydaktyczne na kierunku historii, wynikające z programu studiów, skłoniły mnie do zajęcia się historią powszechną średniowiecza, która to dyscyplina, w nowych warunkach, nie rokowała większych możliwości w zakresie oryginalnych badań naukowych. W konsekwencji, głównym ośrodkiem moich zainteresowań stała się praca dydaktyczno-wychowawcza, której poświęciłem wiele czasu”. Akta Uniwersytetu Łódzkiego [dalej: AUŁ] 10775, Teczka osobowa Bogumiła Zwolskiego, kwestionariusz osobowy z 28 kwietnia 1978 r. Por. M. Dąbrowska, *Z Wilna przez Woldenberg...* [w druku].

łu od mediewistyki, z którą wiązała go przedwojenna szkoła Marcellego Handelsmana na Uniwersytecie Warszawskim<sup>8</sup>, i inicjował badania z dziedziny historii historiografii, stając się wkrótce autorytetem w tej dziedzinie.

Ważnym śladem tej współpracy jest wybór tekstów źródłowych *Upadek Cesarstwa Rzymskiego i początki feudalizmu na Zachodzie i w Bizancjum*<sup>9</sup>, w których przekładzie z łacińskiego na język polski B. Zwolski uczestniczył wspólnie z Haliną Evert-Kappesową, autorką przekładów greckich. „Całość tekstów – pisał M.H. Serejski – choć fragmentarycznych, ma na celu ukazanie różnych stron rzeczywistości dziejowej, zarówno bazę jak i nadbudowę. Punktem wyjściowym zbioru są teksty, które wskazują na narastanie w łonie schyłkowego Cesarstwa Rzymskiego oraz poza jego granicami, w tzw. świecie barbarzyńskim sił nowych, rozsadzających dawny i przygotowujących nowy ustrój; walka współdziałających ze sobą mas ludowych wewnątrz Cesarstwa i napierających nań od zewnątrz plemion barbarzyńskich na równi zainteresowanych w obaleniu Cesarstwa”<sup>10</sup>. W spisie treści nie zaznaczono, które tłumaczenia wyszły spod pióra B. Zwolskiego, ale ćwiczenia z historii powszechnej średniowiecza prowadzone w roku akademickim 1974/1975 wyraźnie pokazywały jego zainteresowanie gospodarką, które przetrwało mimo upływu lat. Szczególnym tego przykładem były drobiazgowo analizy takich dokumentów, jak np. *Capitulare de villis* – „Rozporządzenia o włościach wiejskich”, zredagowanego w latach 794–795 w celu uporządkowania akwitańskich dóbr Ludwika Pobożnego, syna Karola Wielkiego<sup>11</sup>. Czegóż tam nie było?! „Aby każdy rządca corocznie na czas Bożego Narodzenia powiadał nas ściśle, szczegółowo i porządnie o dochodach naszych, abyśmy mogli wiedzieć co i ile mamy poszczególnych rzeczy [a mianowicie]: ile [obrobiono ziemi] wołami obsługiwanymi przez naszych poganiaczy, ile zaś przez [dzierżących] łany, którzy obowiązani są

<sup>8</sup> E a d e m, Marian Henryk Serejski (1897–1975), [w:] *Mediewiści*, red. J. Strzelczyk, Poznań 2011, s. 225–230. Artykuł stanowi drugi rozdział pracy magisterskiej „Marian Henryk Serejski jako mediewista”, napisanej pod kierunkiem B. Zwolskiego.

<sup>9</sup> *Upadek Cesarstwa Rzymskiego i początki feudalizmu na Zachodzie i w Bizancjum*, oprac. M.H. Serejski, [w:] *Materiały źródłowe do historii powszechnej epoki feudalnej*, red. M. Małowist, cz. 1, Warszawa 1954.

<sup>10</sup> *Ibidem*, s. 5–6.

<sup>11</sup> *Ibidem*, rozdz. VII, *Ukształtowanie się feudalizmu na zachodzie Europy*, nr 50, s. 86–100.

do orki, ile [z danin] w prosiętach, ile z czynszów, ile z zobowiązań dłużniczych i fredum, ile [z kar] za zwierzynę złowioną w naszych rezerwatach myśliwskich bez naszego zezwolenia, ile z rozmaitych opłat karnych, ile z młynów, lasów, pól...”<sup>12</sup> To były lekcje ekonomii bynajmniej niesocjalistycznej. B. Zwolski pokazywał, co znaczą własność i zobowiązania fiskalne. Obok tego pasją B. Zwolskiego był *Poliptyk opata Irminona*, stanowiący inwentarz dóbr klasztoru Saint Germain des Pres pod Paryżem, spisany w 806 r.<sup>13</sup> Irminon zapisał, że niejaki Hildegardus, kolon św. Germana, i jego dwóch współników z rodzinami „uiszczają na służbę wojenną każdego roku 3 solidy; za korzystanie z lasu klasztornego 4 denary; od głowy każdego 4 denary; 2 korce orkiszu składają wszyscy, którzy dzierżą cokolwiek z tego łąnu i byłiby ludźmi wolnymi...”<sup>14</sup>. Na podstawie tych fragmentów źródłowych powstawały minireferaty dotyczące rodzajów upraw, wykonywanych usług rzemieślniczych, zobowiązań fiskalnych, pozycji rządcy, systemu kar; poziomu gospodarczego państwa karolińskiego – *en bloc*. Ważnym punktem odniesienia, gdy idzie o literaturę przedmiotu, była *Powszechna historia gospodarcza średniowiecza i czasów nowożytnych* Józefa Kuliszera, opatrzona wstępem Mariana Małowista<sup>15</sup>. Teraz, z perspektywy czasu, widzę, że była to jedyna problematyka, którą B. Zwolski mógł uprawiać bez uprzedzeń, uwolniwszy się uprzednio od rygorów ideologicznych. Prowadził zajęcia autonomiczne i stanowiły one pewne *iunctim* z okresem przedwojennym, gdy zainteresowania tego historyka na dobre skierowały się w stronę zagadnień gospodarczych. Wtedy nie mogliśmy tego wiedzieć, ale dziś można rzec śmiało, że nie było przepaści między zagadnieniem cen w Wilnie w XVI–XVIII w. i w państwie karolińskim w VIII–IX w. Spoiwem była cena jako wyraz wartości danego dobra. Tak można wytłumaczyć pasję, z jaką B. Zwolski analizował z nami gospodarcze źródła frankijskie, których lektura nużyła młodą publikę. Z dzisiejszej perspektywy mogę rzec także, że B. Zwolski nie był badaczem historii politycznej. Przedwojenne prace dotyczące

<sup>12</sup> *Ibidem*, s. 98–99.

<sup>13</sup> *Ibidem*, nr 52, s. 102–105.

<sup>14</sup> *Ibidem*, s. 104.

<sup>15</sup> J. Kulischer, *Powszechna historia gospodarcza średniowiecza i czasów nowożytnych*, t. I, przekł. W. Głuchowski, Warszawa 1961. Józef Kulischer (1878–1934) był historykiem rosyjskim. Niemiecki przekład jego pracy ukazał się po raz pierwszy w 1928–1929 r. Przekład powojenny w tym języku z 1954 r. był podstawą edycji polskiej.

obecności królów z dynastii Wazów na ziemiach litewskich mają charakter sprawozdawczy i były pomocne nauczycielom historii<sup>16</sup>. Tu ujawniały się dydaktyczne zainteresowania młodego historyka, które po wojnie zdominowały jego pracę na Uniwersytecie Łódzkim.

Powojenny *genre* B. Zwolskiego stanowiła dydaktyka. Miało to swą genezę w nauczaniu historii w gimnazjach wileńskich, czym także zajmowała się jego żona, trzy lata odeń młodsza Wanda z Macenowiczów, poślubiona w 1934 r. Miała wtedy 21 lat, jej mąż 24. Piękne lata trzydzieste poświęcili pracy z młodzieżą, a B. Zwolski dodatkowo kwerendom archiwalnym. Wspominał, że droga z domu na uczelnię prowadziła przez archiwum, w którym lubił pracować. Oboje byli absolwentami seminarium S. Kościalkowskiego. Wanda napisała pracę magisterską poświęconą śmierci Godfryda Ernesta Groddecka, filologa klasycznego, nauczyciela synów księcia Adama Kazimierza Czartoryskiego, profesora uniwersytetu w Wilnie<sup>17</sup>. Po wojnie Wanda uczyła historii w VIII Liceum Ogólnokształcącym w Łodzi. Ryszard Olszer, zięć M.H. Serejskiego, zapamiętał ją jako kobietę ujmującą i pedagoga z powołania. „Jako wychowawczyni pani Wanda była zdumiewająca. Wtedy tego nie rozumiałem, dzisiaj nie mogę wyjść z podziwu. Zaledwie 32-letnia (niemal równieśnica mojej Matki), wydawała się nam być starszą panią. Nie do pojęcia, w jaki sposób panowała nad klasą: nie baliśmy się jej, zawsze traktowała nas ze spokojem i przyjaźnią, a nasze najgłupsze nawet pomysły przyjmowała z powagą i zrozumieniem”<sup>18</sup>. Powojenna młodzież niosła ze sobą bagaż straconych przez wojnę lat, nie tracąc jednak animuszu charakterystycznego dla swego wieku. R. Olszer opisał bardzo ciekawe zdarzenie. Oto z kolegami ścigał na boisko pozbierane zewsząd części samochodowe, by zbudować automobil. Pod koniec roku szkolnego okazało się, że żadnego po-

<sup>16</sup> B. Zwolski, *Władysław IV na ziemiach byłego W. Ks. Litewskiego*, „Dziennik Urzędowy Kuratorjum Okręgu Szkolnego Wileńskiego” [Wilno] 1935; *idem*, *Wileńszczyzna, Nowogródzczyzna i Białostocczyzna za Jana Kazimierza*, „Dziennik Urzędowy Kuratorjum Okręgu szkolnego Wileńskiego” [Wilno] 1936; *idem*, *Wileńszczyzna, Nowogródzczyzna i Białostocczyzna za Zygmunta III*, „Dziennik Urzędowy Kuratorjum Okręgu Szkolnego Wileńskiego” [Wilno] 1936; *idem*, *Wileńszczyzna, Nowogródzczyzna i pld-wschodnia Białostocczyzna za Zygmunta I*, „Dziennik Urzędowy Kuratorjum Szkolnego Wileńskiego” [Wilno] 1937.

<sup>17</sup> W. Zwolska, *Śmierć Ernesta Godfryda Grodka* (1931), maszynopis.

<sup>18</sup> List Ryszarda Olszera załączony do e-listu Krystyny Serejskiej-Olszer z 20 XI 2009 r.



jazdu nie da się stworzyć. W. Zwolska położyła kres temu rozczarowaniu. Zaproponowała sprzedaż zebranego złomu i przeznaczenie zebranej sumy na szkolną wycieczkę w góry, co R. Olszer do dziś wspomina z wdzięcznością.

Bogumił Zwolski realizował swą pasję dydaktyczną, prowadząc przez lata dla studentów I roku „Wstęp do badań historycznych”. Podczas tych zajęć, znów wolnych od obowiązującej ideologii, uczył nas warsztatu historyka z powagą i solidnością. Widać było, jak dalece te ćwiczenia sprawiają mu radość, a my czekaliśmy na to spotkanie z drzeniem serca, ponieważ już u progu studiów dane nam było obcować z prawdziwą indywidualnością: znającym swe rzemiosło, wymagającym starszym panem, bezlitosnym wobec nieuctwa, które wychwytywał natychmiast. Zajęcia prowadzone były w czytelni biblioteki instytutowej przed jej otwarciem, zatem od 8.15 do 9.45. Jednocześnie była to szkoła punktualności i w ogóle kindersztuby, waloru deficytowego w tamtych czasach, ale także dziś. Systematycznie podawana wiedza i tomy kolejnych wydawnictw poznawanych na miejscu sprawiały, że z zamkniętymi oczami można było znaleźć na półkach *Volumina Legum* – ulubioną zasadzkę B. Zwolskiego, czy *Słownik geograficzny Królestwa Polskiego i innych krajów słowiańskich* – złudzenie łatwej interpretacji tej wielkiej edycji, traktowanej przez prowadzącego z wyraźnym sentymentem. Tego wszystkiego, co okalało biblioteczne ściany, należało się nauczyć i z tygodnia na tydzień przygotowywać informacje o wydawnictwie i autorze na fiszkach. Fiszka, z ramkami, sporządzona wedle reguł sztuki i rzecz jasna z rozsądną zawartością, stanowiła przepustkę do zyskania łaskawości B. Zwolskiego, dawkowanej umiarkowanie, gdyż był to mężczyzna surowy. Gdy już zdefiniowano rodzaje źródeł, zaczęła się kwestia heurystyki, czyli zgromadzenia materiałów, ich krytyki i syntezy zebranych danych. Oficjalną lekturą był *Wstęp do badań historycznych*<sup>19</sup> Benona Miśkiewicza, ale B. Zwolski opierał swoje wywody na *Historyce* S. Kościałkowskiego, swego mentora, postaci dla nas mitycznej. Podręcznik ten stanowił streszczenie i uzupełnienie wykładów S. Kościałkowskiego, prowadzonych na Polskim Uniwersytecie na Obczyźnie w roku akademickim 1952/1953. „Podstawą zaś do nich – pisał autor – posłużyły mi wykłady i ćwiczenia proseminaryjne, które jako wstęp do badań historycznych prowadziłem w la-

---

<sup>19</sup> B. Miśkiewicz, *Wstęp do badań historycznych*, Poznań 1974 (wiele wydań).

tach 1921–1939 na Uniwersytecie Stefana Batorego w Wilnie<sup>20</sup>, mieście ukochanym przez naszego wykładowcę, który spędził nad Wilią 12 szczęśliwych lat. Byliśmy za młodzi, by pojąć ten sentyment, nie był to zresztą człek wylewny, w przeciwieństwie do profesora Stefana Krakowskiego, również absolwenta USB, wykładowcy historii Polski średniowiecznej. Jedno niewinne pytanie potrafiło sprawić, że S. Krakowski „skręcał” w stronę Wilna, zapominając o temacie wykładu. B. Zwolski taki nie był, choć raz zdarzyła się rzecz niezwykła.

W kwietniu 1975 r., gdy prowadził już z nami ćwiczenia z historii powszechnej średniowiecza, których bohaterami byli zaradni ekonomicznie Frankowie, udało nam się zaprosić Dziekana (od czasu sprawowania tego urzędu w latach sześćdziesiątych określenie to przyłgnęło do niego na dobre) do kawiarni „Irena”, mieszczącej się niedaleko Instytutu, przy ul. Narutowicza; najbliższego miejsca schadzek, wagarów i uczonych wywodów, o pretensjonalności charakterystycznej dla osobników dwudziestoletnich. Z zaproszeniem poszło gładko, ale co z zajęciem rozmową tak specjalnego gościa? Czytaliśmy wtedy dużo, zagadnęłam więc B. Zwolskiego o jego rówieśnika, Jerzego Putramenta, redaktora naczelnego „Literatury”. *I pressed the button*, jak mówią Anglicy, i wylały się emocje, gdy idzie o pisarza, który umiał się ustawić, przystając do komunistów jeszcze w czasie wojny, „a ja go pamiętam, proszę pani, jak przed wojną z lagą na Żydów latał”. Tak to zdanie jakoś wybrzmiało, z całą pogardą, i uratować nas mógł tylko Paweł Jasienica, z którym B. Zwolski się przyjaźnił, ale tego wątku Dziekan nie rozwinał. To była zapewne święta więź przyjaźni, nie do podzielenia się. Do J. Putramenta wróciłam jeszcze raz, niefortunnie, w 1979 r., gdy zaczęłam asystenturę pod skrzydłami B. Zwolskiego. Wtedy ukazał się pierwszy tom książki literata *Wybrańcy*<sup>21</sup>, opisujący jego wileńskie lata. Sądząc, że mimo wszystko sprawi to przyjemność memu szefowi, wręczyłam mu tę książkę w prezencie. Nazajutrz było groźnie, nie tylko z uwagi na Wilno, ale na pierwsze miłości studenckie, opisane przez J. Putramenta obcesowo. „Zapewniam panią, że nasz świat był inny niż ten tu opisany. Świat uczuć nie był wulgarny” – powiedział to jakoś tak, bym nie uległa wizji J. Putramenta. Chodziło o banalną scenę erotyczną, której opis B. Zwol-

---

<sup>20</sup> S. Kościałkowski, *Historyka. Wprowadzenie do badań historycznych*, Londyn 1954, s. 3.

<sup>21</sup> J. Putrament, *Wybrańcy*, t. I (*Ucieczka*), Warszawa 1979.

ski uznał za niesmaczny i przestrzegał, ostrzegał, zastrzegał, zapewniał o istnieniu uczuciach czystych. Takiej użył nazwy – „czystych”<sup>22</sup>. Dla potrzeb tego artykułu odnalazłam opis tanga Andrzeja Izdebskiego, głównego bohatera utworu, z Irma Taube. Nie jest łatwo oddać istotę tańca tak intymnego, ale J. Putrament nawet nie próbował silić się na subtelności, tylko opisał prostackie zaloty przeżywane w aurze tancbudy. Gdyby nie nazwał tego tangiem, trudno byłoby się domyślić, że chodzi o tak finezyjne, taneczne spotkanie dwojga ludzi. W przeciwieństwie do grubiańskiego J. Putramenta B. Zwolski był mężczyzną eleganckim. Gdy podczas wspomnianego spotkania kelnerka podała coca-cole, nasi koledzy nie kwapili się, by napełnić szklanki kobietom. Uczynił to B. Zwolski wobec siedzących najbliżej, po czym zapytał przez cały stół: „Panowie, czy nikt was nie nauczył dobrych manier?”.

Wandę i Bogumiła Zwolskich widywałam w prywatnych sytuacjach bardzo rzadko. Kiedyś jednak, gdy omawialiśmy zajęcia w gabinecie, zastukała pani Zwolska, oznajmiając: „Bogusiu, przychodzę po Twoją duszę!”. „A po ciało nie?” – odpowiedział filuternie. Z podziwem i niedowierzaniem przyglądaliśmy się Zwolskim, którzy nie sprawiali wrażenia małżeństwa z przyzwyczajenia. Była w tym jakaś ciepła nuta, trudna do pojęcia z perspektywy aroganckiej młodości. Pogrubione rysy twarzy pani Wandy były śladem jakichś chorobowych zmian. Mówiło się, że w czasie wojny poddano Ją medycznym eksperymentom, co w konsekwencji spowodowało także bezdzietność. Różnicę wyglądu widać wyraźnie, porównując narzeczeńskie zdjęcie Zwolskich z lat trzydziestych z portretową fotografią pani Zwolskiej z lat siedemdziesiątych, gdy prowadziła Pracownię Dydaktyki Historii, nauczając tego przedmiotu całe pokolenia. Związek Wandy i Bogumiła był spotkaniem różnych światów. On, urodzony 18 kwietnia 1910 r. w rodzinie nauczycielskiej, absolwent gimnazjum w Sandomierzu, mający jeszcze trójkę rodzeństwa, postanowił wyjechać aż do Wilna, mając bliżej Uniwersytet Jagielloński czy Uniwersytet Jana Kazimierza we Lwowie. Wanda Macenowiczówna, córka Feliksa, urzędnika kolejowego, i Michaliny z Beynarowiczów, urodziła się 14 stycznia 1913 r. w Jekaterynosławiu nad Dnieprem (dziś: Dniepropietrowsk na Ukrainie). Oboje rodzice pochodzili z Litwy: Feliks z Datnowa,

---

<sup>22</sup> Na tę cechę B. Zwolskiego zwróciła uwagę pani profesor Krystyna Śreniowska. Por. M. Dąbrowska, *Dziekan...*, s. 8.

jego żona z Macianów<sup>23</sup>. Znaleźli się w Wilnie z Wandą i jeszcze dwójką dzieci za sprawą zajęcia Jekaterynosławia przez bolszewików. W głosie pani Wandy słychać było ciepły, wileński zaśpiew, głos Dziekana brzmiał zdecydowanie, z akcentem typowym dla centralnej Polski.

W 1945 r. B. Zwolski wrócił z obozu jenieckiego w Woldenbergu i z Wandą i jej rodzicami osiadł w Łodzi. Z czasem zamieszkali na parterze domu przy ul. Biegańskiego 31. Gospodarstwem zarządzała Jadwiga Hyndzol, zwana Jadziunią – postać ciepła, ale i wymagająca. „Strach spóźnić się na obiad” – mówił B. Zwolski. Pamiętam też opowieść o tryumfalnym dotarciu Dziekana do instytutu podczas zimy stulecia (1978/1979). „Moje dzielne kobiety wypchnęły auto z odśnieżonej garażowej ścieżki” – powiedział z uznaniem dla obu pań i sentymentem dla swej antycznej syrenki. To z perspektywy czasu bardzo ładnie brzmi, ale Dziekan utrzymywał dystans wobec bliskich sobie seminarzystów<sup>24</sup>, więc i mnie, której proponował asystenturę i o nią zawalczył. Najdosłowniej. Gdy byłam jeszcze na IV roku, zaprosił mnie do uczestnictwa zarówno w ćwiczeniach ze wstępu do badań, jak i z historii powszechnej średniowiecza. Przyuczał do zawodu, przyglądał się, szlifował. Dyrekcja instytutu dość szybko zakwestionowała moje terminowanie, co rozniewało B. Zwolskiego i znalazło finał w rozmowie z ówczesnym dziekanem. Po złożeniu przeze mnie egzaminu magisterskiego sprawa się przeciągała. Nie bez udziału czynników partyjnych nadal rozstrzygano wnioski o zatrudnienie, który zmaterializował się otrzymaniem 25 września 1978 r. zawiadomienia, że od 1 października podejmuję pracę na Uniwersytecie Łódzkim. B. Zwolski wygrał.

Terminowanie zaczęło się na dobre. Dziekan pojawiał się na zajęciach ze wstępu do badań i uważnie obserwował, udając, że czyta gazetę. Gdy przyszła pora samodzielnego popisu, wybrałam porównanie źródeł dotyczących konfliktu króla Bolesława Śmiałego

<sup>23</sup> AUŁ 10751, Teczka osobowa Wandy Zwolskiej, ankieta personalna z 29 III 1951 r. Por. M. Dąbrowska, *Z Wilna przez Woldenberg...* [w druku].

<sup>24</sup> Seminarium utworzone w 1975 r., po śmierci M.H. Serejskiego i odejściu H. Evert-Kappesowej na emeryturę, otwarto głównie dzięki inicjatywie członków Łódzkiego Klubu Wysokogórskiego, mężczyźni zdeterminowanych, znających smak wolności, jaki dają góry. Ryzyko wspinaczki było dla nich ważniejsze niż zgłębianie średniowiecza. Chcieli być blisko indywidualności, jaką był B. Zwolski. Dołączyłam do tego grona w 1976 r. z tego samego powodu. Por. M. Dąbrowska, *Z Wilna przez Woldenberg...* [w druku].

z biskupem Stanisławem. Heureza, synteza – bardzo proszę! Z napięciem czekałam omówienia tych zajęć po ich zakończeniu, ale B. Zwolski przełożył rzecz na za tydzień; przyniósł mi natomiast bułkę z kotлетem mielonym, nakazał zjeść natychmiast i ochłonać. „Sam kręciłem, ale raczej pomagałem Jadziuni” – powiedział i wyszedł. W następnym semestrze zapytał, jaki mam pomysł na ćwiczenia z historii średniowiecza. Zaproponowałam kulturę w państwie Franków na podstawie źródeł zawartych w nieśmiertelnym tomie. „No, no” – powiedział i nie wiedziałam, co to znaczyło, ale po wizytacji zajęć pochwalił. Widząc, jak klarują się moje zainteresowania, i wiedząc, że nie może poprowadzić doktoratu, rychło postarał się o skierowanie mnie na staż naukowy do Pracowni Kultury Średniowiecznej Instytutu Historii PAN w Warszawie, prowadzonej przez prof. Bronisława Gremka. Pod opieką prof. Stanisława Byliny miałam się zająć herezjami średniowiecznymi. Zbliżałam się zatem do problematyki chrześcijańskich kontrowersji, które B. Zwolski analizował na przykładzie XVII-wiecznego Wilna. Można było liczyć na dyskusje i rady, póki pracował, i potem, po odejściu na emeryturę w 1980 r. Kto mógł wiedzieć, że Zwolski jej nie дочека, umierając w wieku 69 lat?

Jako sekretarza Zakładu Historii Starożytnej i Średniowiecznej, któremu szefował, B. Zwolski formował mnie także w uczelnianej sprawozdawczości. Likwidował każde określenie emotywnie, podpisywał pisma konkretne i klarowne. Kiedyś z taką dokumentacją musiałam przyjechać na Biegańskiego, co wymagało zatelefonowania do domu, a przekroczenie granicy tej, nawet telefonicznej prywatności, nie było łatwe. Na szczęście odezwała się pani dr Zwolska, mówiąc: „Boguś, twoje dziecko dzwoni”! Jakże to zapomnieć?<sup>25</sup>

Dziekan śledził też mą sprawozdawczość jako zastępcy sekretarza Oddziału Łódzkiego PTH.

Już jako jego podopieczna zdawałam sprawozdanie z sesji poświęconej rewolucji październikowej, potem z kolejnej, dotyczącej odzyskania niepodległości przez Polskę. Gdy wahałam się, czy wziąć udział w pochodzie pierwszomajowym w 1979 r., odpowie-

---

<sup>25</sup> Na odwrocie zdjęcia, posłanego do Woldenbergu, Wanda Zwolska zwróciła się do swego męża: „Buń Kochany. Trzymajmy się mocno! Wanda”. Źle odczytawszy ten ciepły zwrot, podałam mylnie jego brzmienie w felietonie *Dziekan...*, s. 6. Artykuł ten daje szansę, by to sprostować.

dział: „Zdaje się, że to święto pracy. Skoro lubi pani swoją pracę, proszę świętować i przestać o tym myśleć!”

Gdy 15 czerwca 1979 r. Dziekana zabrakło, świat runął. Chodziłam na cmentarz na Radogoszczu, z trudem dając sobie radę z tą stratą. Dom Zwolskich znajdował się niedaleko, zaraz za Parkiem Julianowskim. Dość szybko znalazłam się pod drzwiami, bez zapowiedzi. Otworzyła Jadziunia i zaprowadziła do pogrążonej w smutku pani Wandy Zwolskiej<sup>26</sup>, która widząc mój stan ducha, natychmiast zadziałała pedagogicznie. „Gosiu – powiedziała – Gosiu, przecież trudno do pani zwracać się inaczej, zjedz ze mną truskawki na tarasie”. Jadziunia podała pucharki, słońce oświetlało ogródek, w którym Dziekan pielęgnował róże. Jadłyśmy podwieczorek, a pani Zwolska, odwracając role, pocieszała mnie w tej stracie. Myślę o tym czerwcowym słońcu i mam nadzieję, że przywracam teraz światło Dziekanowi, który wychodzi z cienia. Pamięć ma etykę. Oddaję Bogumiłowi Zwolskiemu to, co mi ofiarował, otwierając drogę do pracy naukowej, i wracam do wiersza noszącego tytuł *Do Jonathana Swifta* autorstwa Czesława Miłosza, zacytowanego w innym tekście<sup>27</sup>. Jeden z przywołanych tam wersów brzmi: „Będę się starać, mój dziekanie”. Staram się.

---

<sup>26</sup> Wanda Zwolska od dłuższego czasu bardzo słabowała. Zmarła 9 XII 1979 r.

<sup>27</sup> M. Dąbrowska, *Dziekan...*, s. 8.